ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

N^RO. 12.

DNIA 30 CZERWCA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

* ZWIEDZENIE GROBÓW KRÓLEWSKICH W KRAKOWIE.

(Dokończenie).

W dniu oznaczonym do otworzenia grobów, o godzinie 11téj z rana udałem się na Wawel. Najbliższa ulica zamku, *Kanonną* zwana, wiele ma domów pięknych, między którem mi

najwięcéj ściągnął moję uwagę dom obszerny nakładem Erazma Ciołka biskupa Płockiego roku 1515 wystawiony, i jego herbami ozdobiony. Spojrzawszy na tę datę pomyślałem sobie: król nasz w tym czasie wyrokował o losach obcych mocarstw w Wiedniu, a w 300 lat późniéj w tém samém mieście ważył się niepewny los Polski! Na przeciwko téj ulicy droga między murami prowadzi do bram zamku. Przy wejściu do tego starożytnego gmachu przejęty byłem smutkiem i uszanowaniem dla miejsca. Zaiste! nie znalazłem już tego wszystkiego, o czém w rozmowie mojéj szanownéj sąsiadki słyszałem. Nie ma już tych pokojów okazałych, nie ma przepychu, zostały tylko same ślady zniszczenia. Ze smutkiem po-

myślałem sobie: Zamek ten wieki wznosiły, wszyscy nasi królowie przyozdabiali, a przeciąg 13tu lat obcego rządu zniweczył to okazałe i szacowne dzieło! — Około 12téj godziny udałem się do kościoła zamkowego. Zastałem tam już szanowną Polkę która w sąsiedztwie ze mną mieszkała. Oddałem cześć religijną temu świętemu przybytkowi, i zacząłem oglądać otaczające mnie pomniki. Postanowiłem nie odstępować na krok mojéj młodéj sąsiadki, która wraz z swoją matką i siostrą kościół zwiedzała, a przeto śledzić rozmowę téj, od któréj dowiedziałem się tyle rzeczy ciekawych. Była ona wprawdzie co do lat młoda, lecz wszystkie jéj postępki i mowa, oznaczały dojrzały rozsądek. Oko jéj szybko przebiega-

ło pomniki, a serce ubolewało nad wszystkiém. Siostra jéj młodsza lat około 12 mająca, nic z nią spólnego nie miała. Matka ich, prócz zwyczajnéj ciekawości, nie okazała nic takiego, coby godném było wspomnienia. — Skoro dano znać iż kamień grobowy podniesiono, w towarzystwie 30 osób zstąpiliśmy do grobów Zygmuntów Jagiellonów i Wazów. Wchód i groby nie były tak porządnie utrzymywane, jak sobie wszyscy wystawialiśmy. Schodki wązkie po których zstępowaliśmy, wielki zaduch i wilgoć, sprawiły nam wiele nieprzyjemności. Nie mogę tu nie wspomniéć, że ledwo połowa osób w których byłem towarzystwie, zachowała przyzwoite uszanowanie dla miejsca i zwłok naszych królów!.... Wielu nas to obu-

rzało, iż nierozważna młodzież, ułatwiając damom przejście między trumnami, chodziła po trumnach królów; a prawdziwą zgrozą przejęci zostaliśmy, gdy niektórzy odłamywali floressy blaszane będące przy trumnach, a jeden młodzik w odkrytéj trumnie *Maryi Kazimiry Sobieskiéj*, ukręcił gałkę z krzyżykiem od korony, i schował ją, jak mówił, na pamiątkę! Nie zapomnę tych słów, które naówczas moja młoda Polka wyrzekła: » Żałuję, mówiła do matki, iż w takiém towarzystwie zwiedzam to szanowne miejsce, czyny niedorzeczne tych panów długo w mym umyśle zostaną. Niech tylko tysiąc takich miłośników pamiątek narodowych odwiedzi to miejsce, natenczas nie zostanie w niém żadnéj !,, — Po chwili rzekła znowu

ta szanowna dama:,, Ta królowa (Sobieska) całe życie skarby zbiérała, a dziś tak jest ubogą w téj zniszczonéj trumnie! Rządziła ona mężem i królestwem, przez co zgromadziła skarby wielkie. Patrząc na jéj zwłoki, znajduię w nich sprawdzenie tego niepochlebnego obrazu, w jakim jéj charakter trafnie dziejopisowie wystawili.,, — Z kolei okazał kościelny trumnę *Jana Kazimirza*. O tym powiedziała:,, Król ten od lat dziecinnych był niestały aż do saméj śmierci. W młodych latach okazywał chęć do stanu rycerskiego, a skoro już mógł władać orężem, natenczas przybrał się w kaptur, mimo wiedzy i woli dobrego króla Władysława IV brata swego. Zaledwo zaś brat jego zezwolił aby już pozostał Jezuitą, on

znowu bez jego wiedzy zakon opuścił. Po śmierci brata objął rządy rzeczypospolitéj; lecz na tronie znudził się, a przytém lubo miał wiele zdolności, szczęście mu mało sprzyjało; zrzekł się więc tronu, a zrzekłszy się, znowu tego żałował.„— Trumna *Zygmunta IIIgo*! zawołał następnie kościelny, a młoda Polka rzekła do matki:„ Król ten odznaczył się pobożnością.„ *Władysław IV*, rzekł znowu kościelny. Tu rzekła zacna Polka:„ Szkoda, że po Stefanie Batorym nie on w Polszcze panował.„ — Nie mogąc bawić się długo w tém miejscu dla nieprzyjemnych wyziewów, przeszliśmy do grobu, gdzie są złożone zwłoki Jana IIIgo. O tym następne zdanie młoda Polka wyrzekła: „ Jan Sobieski urodził się do bu-

ławy, ale nic do korony. Zawsze będzie liczony do rzędu wielkich wojowników, ale zapomną o nim jako o polityku. Odsiecz dana Wiedniowi wzniosła Austrją, lecz poniżyła naszę rzeczpospolitą.„ — Gdy zaś zbliżyła się do trumien Kościuszki i Poniatowskiego rzekła do swéj matki:„ Dotąd ja opowiadałam dzieje naszych królów, lecz o tych dwóch mężach ty nam najdokładniejszą dać możesz wiadomość, bo zapewne zasięgasz pamięcią ich czyny i zasługi dla ojczyzny.„ Matka na to odpowiedziała:„ Ojciec wam to najlepiéj w domu opowie, bo on służył w wojsku pod obudwoma.„

Opuściliśmy nareszcie to miejsce pełne rzewnych pamiątek dla serca

każdego dobrego Polaka, a ja rozłączywszy się z mojém towarzystwem w kościele zamkowém, wyszedłem na ulicę.

Wracając do domu około klasztoru Franciszkańskiego, wstąpiłem do tego starożytnego gmachu dla zwiedzenia go wewnątrz. Klasztor ten jest równie dawny jak w Zawichoście, bo był przez Bolesława V, zbudowany, ma dziś około 580 lat, a ile jeszcze przetrwać może!... Korytarze jego są ozdobione wybornemi portretami niektórych biskupów Krakowskich i nagrobkami, z których najspanialszy jest *Kajetana Sołtyka.* Historja jego życia jest snycerskiéj roboty, *en bas relièf.* Niewiadomość, płochość, czy też zawiść, zeszpeciły ten pomnik, czemu gorliwość obywatelska zaradziéby po-

winna. Sklepienia korytarzy były pięknie malowane, ale pod rządem Austrjackim, równie malowania jak mury zniszczały, i dziś jedynie utrzymują je niezgrabne podpory z drzewa zrobione. Wiadomo nam z dziejów, jak *Leszek czarny*, oknem się ocalił z tego klasztoru; jak *Jadwiga*, odwiedzała w refektarzu pięknego Wilhelma; jak nareszcie ten Wilhelm trzy dni ukrywał się w kominie, w czasie gdy Jagiełło związki z Jadwigą zawiérał; i t. p. Biblioteka tutejsza przeszło 2000 tomów zawiéra, lecz jest bez żadnego porządku i spisu. Pewny cudzoziemiec zapytał się bibliotekarza o katalog biblioteki. Jeszcze nie gotowy, odpowiedział zakonnik. Jakże dawno wasz klasztor

istnieje? spytał cudzoziemiec. Sześćset lat, rzekł zakonnik. I dotąd jeszcze nie gotowy? odpowiedział ze śmiechem cudzoziemiec.



WYSPA DWOCH BRACI.

POWIEŚĆ.

(*Dokończenie.*)

Piérwszy miesiąc przepędzili nasi podróżni dosyć wesoło. Przychylność którą im kapitan okazywał, jednała im względy u wszystkich towarzyszów. Pracowici, posłuszni i baczni na wszystkie rozkazy, stali się przykładem dla drugich majtków. Odosobnieni wśród świata morskiego, nie mieli innéj przyjemności nad tę, iż ciągle rozmyślali o swoich nadziejach szczęśliwéj przyszłości.

Uważali wszystko z tą usilną bacznością, która jest skutkiem wielkiéj żądzy nabycia nauki, i już znali wiele rzeczy potrzebnych do wiedzenia dla żeglarza, gdy nagle kapitan okrętowy tknięty apoplexją życie zakończył. Smierć jego była dla nich nader smutnym ciosem: następca jego, był człowiekiem popędliwym i niesprawiedliwym; kazał bić majtków za najmniejsze przewinienie: a gorliwość i pilność dwóch naszych młodych przyjaciół nie mogła ich uchronić od grubijaństwa nowego okrętowego dowódzcy. Pewnego dnia wczasie zbliżającéj się burzy, wydał on rozkaz Stefanowi, którego skutek nietylko że nieprzyniósł potrzebnéj dla okrętu pomocy, ale mu tym większém niebez-

pieczeństwem zagroził: rozgniewany przeto, kazał Stefanowi dać pięćdziesiąt kańczugów. Gustaw zadrżał usłyszawszy ten rozkaz niesprawiedliwy, i prosił aby mu pozwolono połowę téj kary za jego przyjaciela odebrać: kapitan na to zezwolił. Biédne dzieci rozebrały się odważnie, i odebrały te ciosy z ręki jednego silnego majtka, nie wydając najmniejszego krzyku: podobna kara nie raz ich spotkała i z równą niesprawiedliwością.

Kochany bracie, rzekł raz Gustaw, Bóg nas karze, że opuściliśmy dom naszych rodziców; lecz miejmy cierpliwość, a może nam przebączy.

Burza zbiérająca się oddawna, powstała nakoniec: a jak powoli się

wzmagała, tak jéj skutki nagle stawały się coraz straszliwsze. Długi czas statek opierał się gwałtowności bałwanów. Sternik dokładał wszelkich starań aby się zbliżyć do lądu, który zdawał się bydź nieodległym, lecz nie mogąc uniknąć skał pobliskich, uderzył o nie okręt i rozbił się.

Na chwilę przed rozbiciem okrętu, Stefan i Gustaw ściskali się serdecznie, polecając się Bogu, poczém zrobili sobie z chustek takie opasanie, aby mając dostateczną do ratunku siłę, razem byli ze sobą połączeni, a przeto ich przeznaczenie jednakie było aż do śmierci. Rzucili się w morze, i pochwycili pływającą deskę; za pomocą téj deski, utrzymywali się przez czas niejaki wśród bałwanów, a nareszcie

zbliżywszy się przypadkiem do jakiegoś statku próżnego, weszli na niego i oddali się pod opiekę opatrzności. Rzucani przez burzę, zagrożeni piorunami, przepędzili noc okropną, oczekując co chwila śmierci; lecz Bóg którego pomocy wzywali, czuwał nad nimi, i szczęśliwie ten słaby statek prowadził. Zorza poranna oświeciła uspokojone morze, statek coraz wolniéj płynął ku odnodze morskiéj otoczonéj piękną zielonością.

Przybyli nareszcie do téj ziemi pożądanéj. Lecz zaledwie ocalili się od niebezpieczeństwa którém groziło im morze, nowe obawy przedstawiły się żywo ich wyobraźni: przypomnieli sobie to, co czytali w różnych podróżach, i sądzili że to dzikie miejsce

służyło za schronienie jakim ludożercom albo srogim zwierzętom. Sama ta myśl, iż mogą bydź pożarci przez te okrutne stworzenia, tyle ich zatrważała, iż prawie żałowali że się ocalili z téj burzy; padli na kolana nad brzegiem morskim, a wylewając łzy obficie, głośno modlić się zaczęli:

Mój Boże, miéj litość nad nami, my ciebie kochamy z całego naszego serca! Tyś nas strzegł wśród téj burzy straszliwéj: miéj więc nad nami pieczą i w téj ziemi nieznanéj, i nie dozwól abyśmy się stali pastwą jakich srogich stworzeń. Obraziliśmy ciebie, opuszczając dom tych, którzy naszych rodziców zastępowali: lecz nie karz nas z wielką surowością, poświęcimy całe nasze życie ażeby

cię kochać, aby ci służyć, i jak można najwięcéj ci się podobać.

Jakiś człowiek poważny przechodził się nad brzegiem morskim z książką w ręku, zbliżył się zwolna do tych dwojga dzieci wtenczas gdy tę modlitwę mówili, słuchał ich z uwagą, i nie chciał im przerywać. Jego powierzchowność była słodka i ujmująca; miał na sobie mundur kapitana okrętowego. Stefan i Gustaw spostrzegli go podnosząc się z ziemi: uśmiechnął się do nich, a obadwa z zupełném zaufaniem zbliżyli się do niego: wziął ich obudwóch za ręce i wypytywał się troskliwie o ich przygody. Kapitan, nazywający się Leman, dał im uczuć całą wielkość błędu który popełnili.

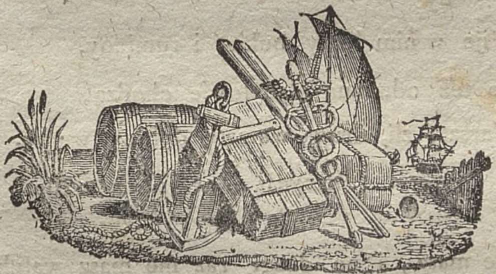
Moje dzieci kochane, rzekł do nich, pomnijcie na to, że w waszym wieku nie powinnnyście bydź sędziami postępowania waszych krewnych. Gdyby każde dziecko, które mniema że jest nieszczęśliwe w domu rodziców, chciało wydobyć się z pod ich władzy, i własną tylko wolę mieć za przewodnika, wkrótce świat byłby zapełniony mnóstwem małych włoczęgów, których musiałby karać surowo. Lepiéj jest, jeżeli się zdarzy że rodzice są surowi, podwoić dzieciom gorliwość, aby uniknąć kary; gdyż trudno, aby obcy mieli więcéj pobłażania od swoich. Ponieważ zaś chcecie zostać żeglarzami, ja postaram się o pozwolenie waszych krewnych abyście mogli ze mną podróżować. Jestem z Bre-

stu; mój okręt wkrótce do tego portu wypłynie, zabiorę was z sobą.

Ta ziemia nie była pustą, jak Stefan i Gustaw z początku mniemali. Wkrótce postąpiwszy daléj z panem Lemanem, ujrzeli port spaniały, napełniony mnóstwem okrętów. Dobry kapitan uwiadomił ich, że się znajdowali w *Isle de France.* W kilka dni potém wypłynęli, i szczęśliwie przybyli do Brestu. Leman zostawił tych dwóch młodych przyjaciół przy swojéj rodzinie, a sam udał się do téj wsi którą zamieszkiwali ich krewni, i łatwo od nich zyskał zezwolenie.

Stefan i Gustaw stali się nader biegłymi w swojéj sztuce. Drugi, mając większe zdolności od swego przyjaciela, został kapitanem w dwudziestym piątym roku; podróżował wie-

le, i miał to szczęście *iż* wynalazł wyspę, któréj nadał nazwisko *Dwóch braci*, nigdy zaś nie rozłączał się z Stefanem. Ich przyjaźń tak była doskonałą, że ich za jednę osobę uważano i niewymieniano nigdy jednego bez drugiego, a ci którzy ich znali w starości, rozczulali się na widok tak stałego i słodkiego związku tych dwóch ludzi.



WYJĄTKI Z DAWNYCH WIERSZOPISÓW POLSKICH.

Nie dziw, że na tym niestatecznym świecie
Odmienny się nam wieniec rzeczy plecie,
Tu kwitnie róża wdzięcznéj wesołości,
A obok żądło puszcza głog żałości.
Szczęście z nieszczęściem zawsze na przemiany
Wije w nim biały bukiet i rumiany,
Bo téż odmianą planetowie chodzą,
Warsztę zli, drugą warsztę dobrzy wodzą.

(*Suszycki Remigi w r.* 1760.)

Nie masz, i po drugi raz nie masz wątpliwości,
Żeby cnota miała być kiedy bez zazdrości.

Jako cień nieodprawny ciała naśladuje,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje.
Nie może jéj blasku znieść, ani pojzrzeć w oczy,
Boleje, że kto kiedy wyżéj przed nią skoczy.
A iż baczy po sobie, że się wspinać próżno,
Tego ludziom uwłacza, w czym jest od nich różno.
Ale człowiek, który swe pospolitéj rzeczy
Służby oddał, téj krzywdy nie ma mieć na pieczy.
Dosyć na tym, kiedy praw, ani w sercu wady
Czuje, niech się jako chcą, siłą wszystkie jady.
Cnota (ta jest bogata) nie może wziąść szkody,
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody.

Sama ona nagrodą i płacą jest sobie,
I krom nabytych przypraw, świetna w swéj ozdobie.
A jeźli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyznie, wątpić nie potrzeba,
Że co im zazdrość ujmie, Bóg hojnie nagrodzi.
Tam dopiéro będzie znać, co po czemu chodzi.

(*niewiadomego z r.* 1649.)

Niech nikt na świecie zle nie tuszy sobie,
Dobrocią boską z téj ziemi stworzony;
By był już i w pół porzucony w grobie,
Wynidzie z morza, choć w głąb zanurzony:
Ani niech wątpi, myśląc o sposobie,
Żeglarz skałami ledwie nieskruszony,
Że i nawałność na końcu ustąnie,
I zdrowo w porcie obiecanym stąnie.

Po bnrzach, cicha chwila następuje.
Po śniegach, kwitną znowu tulipany.
Dzień się po ciemnéj nocy ukazuje:
I wraca promień wśród zorza rumiany,
Po płaczu, często się serce raduje,
I czas przychodzi szczęściu obiecany:
Po labiryncie choć kto błądząc chodzi,
Do swego kresu nakoniec przychodzi. i t. d.

(*Poezje Lubomirskiego z r.* 1700.)

Wyjątek z sielanki Henryka Chełkowskiego z r. 1630.

Słyszysz! słowik po lesie bujnym wdzięcznie
śpiewa.
Widzisz, Phaebus ozdobne pagorki rozgrze-
wa.
Patrzysz, ano zielony list po zyznem drze-
wie
Wiewa się od wolnego wiatru, a to krzewie

Puszcza młode gałązki: wróbel w sośni chroboce:
Niedojrzałe po sadach chwieją się owoce.
Ptaszęta wszędy słodkie pienia zaczynają,
Skrzydła w górę wynosząc, zaś na dół padają.
Dzięcioł pstry o suchy dąb swym nosem zawadza:
Na chytrą czaplę z boku ów strzelec zachadza.
Tu się młode kaczęta po zielonéj trawie
Pasą, a głodna kania tuż przy pewnéj strawie.
Skowronkowie po brozdach 'gniazdeczka uwili,
I małe dzieci swymi skrzydłami pokryli.
Jedni, a drudzy w góry wysokie wzlatując,
Głos wdzięczny w niebo leją, mile wykrzykują.
Postojwa tu Apollo! a z ptaszęty tymi
Usiłujwa pracować piosnki łagodnymi.

NIEKTÓRE STAROPOLSKIE PRZYPOWIEŚCI.

Kto z dobrych szydzi, tym się Bóg brzydzi.
Kto z Bogiem zacznie, uczyni bacznie.
Boga wzywaj, a ręki przykładaj.
Co dziś opuścisz, jutro nie dogonisz.

Dobrodziejstwo wziąwszy pomnieć, a dawszy zapomnieć!
Kłamstwo jak szydło w worku, nie długo się utai.
Lepsza jest cnota w kłopocie,
Niźli niecnota we złocie.
Ten nie zbłądzi, kim cnota rządzi.
Obmowie postaw twarz surową,
Wnet pójdzie precz ze złą mową.

Wiérsz dwunastoletniéj panny do Autora śpiéwów historycznych.

Przebacz szanowny mężu, że zbyt słaba ręka
Ośmiela się zuchwale kreślić twe pochwały,
Lecz kogóż wtedy jaka nieudolność lęka,
Gdy uwielbienie ciebie przejmie umysł cały?
Ah! co mówię pochwały; czyż byłabym w stanie,
Przydać do twéj świetności najmniejszego blasku?
Kropla wody w ogromnym znika oceanie,
Ginie znikomy proszek na obszarach piasku.
Tak nieuczona Polka, od muz niewiedziona,
Którą prowadzi tylko jéj serca natchnienie,
W cichém wioski ustroniu, igłą zatrudniona,
Składa te proste rymy na twe uwielbienie.
Twoje gorliwe prace, twe chwalebne znoje,
Podadzą pokoleniom późnym nasze dzieje;

Matka dzieciom powtarzać będzie śpiéwy
twoje,
I wzniecać w zgasłych sercach szczęśliwe na-
dzieje.
Lecz niechaj ci świat cały pochwały wylicza,
Któż wielkiego pochwali godnie *Niemcewicza*!?
Ten co od wiosny życia do późnéj siwizny,
Przez szlachetne przykłady kształci serca młode,
Zagrzewa je miłością kochanéj ojczyzny,
W nich tylko ma pochwałę i prac swych na-
grodę.